Nr. 115 — We Lwowie Wtorek dnia 26 Kwietnia 1887. — Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują w...

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" liczba 6. i 7 w domu pana Kisel... Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, ... Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu ... et Vogler, we Wiedniu A. Opp... w Warszawie Riechman et ... anonsów w Paryżu C. Adam ... Pérès.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ce... wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ...

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu ... nia i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. ...

Schnaebele.

Lwów 25. kwietnia.

Od dni kilku zwrócone są oczy politycznej Europy na granicę francusko-niemiecką. W Pagny nad Mozelą zdarzył się wypadek, który w następstwach swoich mógłby ewentualnie doprowadzić do zbrojnego starcia dwóch nieprzyjaznych państw, stojących wrogo naprzeciw sobie od lat szesnastu —od chwili ostatniego krwawego zapasu.

Dla nikogo nie było tajnem, że zawarcie upokarzającego dla Francji pokoju, wcielenie Alzacji i Lotaryngji do nowo stworzonego cesarstwa niemieckiego i zapłacenie pięciu miljardów nie jest ostatecznem zamknięciem rachunku między Francją a Niemcami, że owszem chwila ta stała się punktem wyjścia chronicznego niepokoju europejskiego. Od lat szesnastu czynią oba państwa szalone wytężenia nad udoskonaleniem swych sił militarnych, łożą miljony na powiększenie swych zasobów zbrojnych, szukają aljansów i sojuszników byle sobie w chwili stanowczej zapewnić powodzenie. Od lat szesnastu cała działalność dyplomatyczna i polityczna Francji i Niemiec tą jedną jest ożywiona myślą, od lat szesnastu wszystkie ważniejsze akcje państwowe z tej i ztamtej strony Wogezów tym jednym są dyktowane względem.

Czy narody chętnie znoszą taką politykę swych urzędowych kierowników, to jest pytanie, które w rachubę nie wchodzi. Tak zwane względy państwowe tego wymagają, a w takich wypadkach wszelka opozycja byłaby bezskuteczną i daremną.

Godzi się atoli przyznać obu zapaśnikom, że godnie sobie dotrzymują kroku. Na każdą „reformę" zainaugurowaną lub przeprowadzoną przez jedno państwo, odpowiada natychmiast analogicznym projektem drugie państwo.

Czy ta walka w rywalizacji przygotowawczej długo jeszcze potrwa, trudno odpowiedzieć. Jeśli zaś odpowiedź jest konieczną, wówczas trzeba ją zebrać w formułkę ogólną, że będzie ona trwała dopóty, dopóki jedna lub druga strona nie będzie się czuła dość silną, aby ze stadjum przygotowań, przejść w stadjum działania. Chwila ta nie daje się naturalnie — zwłaszcza przez profanów niewtajemniczonych w arkana gabinetów dyplomatycznych — z matematyczną obliczyć ścisłością. Ale są pewne oznaki zewnętrzne, a przynajmniej pozory, które pozwalają przypuszczać, że jedna ze stron zwaśnionych mniema o sobie, że jest silniejszą aniżeli strona druga.

Z chwilą, w której jedno z państw sądzi, że byłaby najsposobniejsza pora do rozprawy, zaczynają się jątrzenia i drażnienia strony drugiej, zaczynają się knowania, które w rezultacie mają doprowadzić do — walki orężnej.

Miałyżby Niemcy czuć się w chwili obecnej tak silnemi, że pragną teraz załatwienia rachunku z Francją? Trudno doprawdy sobie wytłumaczyć te niesłychane i niebywałe wycieczki najbliższych kanclerzowi niemieckiemu pism przeciw Rządowi francuskiemu i poszczególnym ministrom francuskim, trudno zrozumieć, dlaczego teraz właśnie zainicjowano tak gwałtowne środki represyjne przeciw dwom zabranym krajom, trudno wreszcie wytłumaczyć sobie ostatni wypadek na granicy niemiecko-francuskiej. W tem wszystkiem objawia się dziwna jakaś konsekwencja ze strony Niemiec. Chęć drażnienia i jątrzenia narodowych i patrjotycznych uczuć snuje się jak nić czerwona przez wszystkie te jakby z góry ułożonym planem podjęte akcje Rządu niemieckiego.

Z godną podziwu zimną krwią zachowywali się dotychczas tak zresztą łatwo zapalni Francuzi w obec tych konsekwentnych prowokacyj i napaści niemieckich. Prasa francuska zresztą wcale nie umiarkowana wzywała dotychczas Rząd i naród do spokoju i rozwagi. I teraz po ostatniem zajściu wzywają pisma paryskie do zimnej krwi. Niewiadomo jeszcze, jaki obrót weźmie sprawa. Sądząc po rozważnem i poważnem zachowaniu się prasy francuskiej i po krokach, podjętych przez gabinet paryski, przypuszczać się godzi, że Francja nie zrobi z tej afery *casus belli*, że zadowoli się wyjaśnieniami dyplomatycznemi ze strony Niemiec, że spuści się na bezstronny Sąd dochodzenia i śledztwa niemieckiego i przyjmie orzeczenie berlińskie. Jest więc nadzieja, że pokój tym razem nie będzie jeszcze zakłócony. Obawiamy się jednak o najbliższą przyszłość, obawiamy się o dalsze zachowanie się Niemiec i ich kanclerza. Książę Bismark jest bardzo... konsekwentny.

Towarzystwo Rodzina.

(§.) W niedzielę odbyło się pod przewodnictwem p. Czarkowskiego zgromadzenie Rady nadzorczej Towarzystwa wzaj. pom. rękodzielników i przemysłowców „Rodzina." Przewodniczący zagajając zgromadzenie, wspomniał o śmierci wspierających członków Towarzystwa śp. ks. Romana Czartoryskiego, Wacława Dąbrowskiego, Stanisława Obertyńskiego, Józefa Wallocha i Jana Dobrowolskiego, których pamięć uczczono przez powstanie. Następnie podniósł, że Towarzystwo Rodzina wyrobiło już sobie podstawę bytu. Znikły bowiem uprzedzenia i niechęć i coraz większa ilość członków garnie się do Towarzystwa, które osiągnęło dość znaczny, bo 13.000 złr. wynoszący kapitał.

Z kolei sprawdzono wybory 15 obecnych delegatów z miast: Czortkowa, Drohobycza, Gródka, Horodenki, Kałusza, Krosna, Lwowa, Sambora, Sanoka, Sokala, Stanisławowa, Stryja, Tarnopola, Złoczowa i N. Sącza.

Następnie odczytano i przyjęto protokół z ostatniego zgromadzenia i sprawozdanie z czynności za rok ubiegły, z którego notujemy, że przystąpiło do Towarzystwa nowych 262 członków rzeczywistych i 26 wspierających. Ogólna liczba wynosi dziś 1093 członków rzeczywistych i 192 wspierających. Oddziałów na prowincji posiada Towarzystwo 23. Ogólny stan funduszów Towarzystwa wynosił z końcem r. 1886 kwotę 11.483 złr. 7 ct., a w porównaniu z rokiem 1885 wykazuje zwyżkę o 4.182 złr. 91 ct.

Z kolei na wniosek komisji rewizyjnej uchwalono Wydziałowi centralnemu absolutorjum z rachunków r. 1886.

Dłuższą i ożywioną dyskusję wywołał wniosek Wydziału centralnego o rozwiązanie 9 oddziałów bezczynnych, które mimo wszelkich starań dokładanych ze strony Wydziału, nietylko się nie rozwijają, ale w ogóle od czasu założenia swego nie dają żadnego życia. Oddziałami tymi są B ó b r k a z 27 członkami, B o c h n i a z 17 czł., B r z e ż a n y z 18 czł., B r z o z ó w z 18 czł., J a r o s ł a w z 29 czł., K o ł o m y j a z 14 czł., K r a k ó w z 20 czł., Ł a ń c u t z 24 czł. i N a d w o r n a z 16 czł.

Ostatecznie przyjęto jednomyślnie wniosek delegata p. Matkowskiego, aby nie rozwiązywać żadnego z powyższych oddziałów, ale starać się za pośrednictwem wysłać się mających delegatów o reorganizację i o pobudzenie tych oddziałów do życia.

Pewien dyssonans wywołało przemówienie delegata sanockiego p. P i j a n o w s k i e g o, który oświadczając się za nierozwiązywaniem tych oddziałów, wyraził przekonanie, iż n i e n a l e ż y a g i t o w a ć z a p r z e p r o w a d z e n i e m w y b o r ó w n a p r e z e s ó w o d d z i a ł ó w l u d z i n a l e ż ą c y c h d o i n t e l i g e n c j i m i a s t e c z k o w e j. Panowie ci i tak zazwyczaj są bezczynni, a my rzemieślnicy — powiada mowca — czujemy się jakoś nie swoi w obec tych panów. Z tego też powodu oddział sanocki nie wysyłał delegatów na zgromadzenia Rady nadzorczej. Żałować tylko należy, iż żaden z obecnych delegatów nie sprostował mylnych pojęć p. delegata sanockiego.

Z kolei uchwalono budżet na r. b.: I. Fundusz dyspozycyjny: dochody w kwocie 6.305 zł., wydatki w kwocie 1.660 zł. II. fundusz stypendyjny dochody w kwocie 400 zł.

Następnie na wniosek wydziału centralnego odroczyło zgromadzenie sprawę zmiany statutów do roku przyszłego.

Dalej uchwalono na r. b. stałe zapomogi dla inwalidów, ich wdów i sierot. Mianowicie przeznaczono 75% od wkładek dla inwalidów, 50% dla wdów, zaś 25% dla sierót po członkach rzeczywistych, jeżeli nie przekroczyły 15 lat wieku.

W końcu uchwalono zamianować p. Osławskiego zamieszkałego w Paryżu, który corocznie wspiera Towarzystwo znacznemi datkami — członkiem honorowym Tzwarzystwa.

Na tem przerwano obrady o god. wpół do 2.

O godz. 4. popołudniu przystąpiono do dalszego porządku dziennego i uchwalono przeznaczyć nadwyżkę funduszu dyspozycyjnego za rok 1886 a wynoszącą kwotę 2962 zł. do funduszu żelaznego i pozostawiono zupełną swobodę wydziałowi centralnemu co do lokacji i obrotu funduszów towarzystwa, oraz postanowiono, ażeby papiery wartościowe Towawarzystwa były winkulowane.

P. I h n a t o w i c z stawia wniosek, ażeby wydział centralny wystosował prośbę do cesarza o udzielanie Towarzystwu wsparć z funduszów uzyskanych z loterji dla biednych. Wniosek ten zgromadzenie przyjęło

Drugi wniosek p. Ihnatowicza o postaranie się zezwolenia na wydawanie państwowych losów po 1 zł. na cele Towarzystwa Rodzina, przekazano wydziałowi central. do zbadania i możliwego przeprowadzenia.

P. I h n a t o w i c z żąda, ażeby Towarzystwo wydawało wszystkim członkom karty przyjęć w rodzaju dyplomów, co mogłoby wielu zachęcić do przystępywania do Towarzystwa.

P. dr. B i l e w i c z jako delegat oddziału Horodeńskiego prosi o uwolnienie członków tego oddziału od płacenia odsetek od zaległych wkładek. Odmówiono. Następnie stawia wniosek, ażeby z uwagi, że Stowarzyszenie urzędników i dyjetarjuszów opierające się na tych samych statutach, konkuruje silnie z Towarzystwem Rodzina, Rada nadzorcza poleciła wydziałowi centralnemu zastanowić się nad kwestją połączenia Towarzystwa Rodzina z Towarzystwem urzędników i dyjetarjuszów.

Po dłuższej dyskusji, która obfitowała w bardzo komiczne epizody i nieporozumienia, wniosek przyjęto. Z kolei uchwaliła Rada nadzorcza zamianować stałym sekretarzem Towarzystwa p. Sz. Wicherka, zaś stałym buchalterem p. St. Schildera oraz uchwalono p. Wicherkowi uznanie przez powstanie za jego dotychczasową działalność. Następnie wybrano: do komisji rewizyjnej na r. b. pp.: Czernickiego, dra Br. Dulębę, Zielonkę, Bromilskiego i Ihnatowicza; wice-prezesem: p. dra Kaź. Blizińskiego, zaś członkami Wydziału centralnego: pp. dra Jakóba Bilewicza, Walentego Kowalówkę, Bolesława Mikulińskiego, Zenona Rojka i Pawła Stwiertnię. W końcu po dłuższej dyskusji uchwalono, ażeby przyszłe zgromadzenie Rady nadzorczej w roku 1888 odbyło się w m. S t a n i s ł a w o w i e.

Obrady ukończono dopiero o godzinie 8-mej. Niniejsze sprawozdanie zamykamy życzeniem, ażeby tak pożyteczna instytucja, jaką jest Towarzystwo Rodzina, które już dziś cieszy się w całym kraju ogólną sympatją i nadal rozwijało się pomyślnie.

* * *

Po odbytem zgromadzeniu, wszyscy delegaci zebrali się w salach gościnnych Stadtmülera, gdzie za staraniem kilku członków oddziału lwowskiego odbyła się wspólna biesiada. Wzniesiono kilkanaście toastów, a co ważniejsze na gorące przemówienie p. Rojka zebrano kwotę 18 złr. na rzecz Macierzy polskiej założonej świeżo na Szląsku.

Sprawy szkolne.

(Wyciąg z protokołu posiedzeń c. k. Rady szk. kraj. z dnia 7. kwietnia 1887.)

Rada uchwaliła wyłączyć z dniem 1. września b. r. gminę Polanka Haller ze związku szkolnego w Krzęcinie i zorganizować w Polance Haller etatową szkołę dla gmin Polanka i Gołuchowice; zorganizować z dniem 1. września br. szkołę etatową w Mokrzyskach: uchwaliła zarządzenia, odnoszące się do spadku po ś. p. ks. Stanisławie Mroczkiewiczu, przypadającego na rzecz szkoły ludowej w Ciężkowicach: wykluczyła dwóch uczniów gimnazjum tarnopolskiego za gorszącą niemoralność z obu szkół średnich i seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu; zatwierdziła resztę manuskryptu „Czytanki ruskiej dla nauki dopełniającej w szkołach ludowych", poruczyła zastępstwo chorego katechety seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie ks. dr. Bukowskiemu na kursach, a ks. W. Centtowi w szkole ćwiczeń: zezwoliła na zaprowadzenie jednolitego planu dla szkół sześcioklasowych żeńskich we wszystkich szkołach żeńskich we Lwowie: zaleciła zeszyt III. „Podręcznika do nauki spiewu" Jana Ruszczyńskiego dla szkół wydziałowych żeńskich. oznaczając cenę 50 cnt.; zezwoliła na nowy nakład elementarza i pierwszej książki rachunkowej.

Korespondencje.

Kraków 22. kwietnia.

(Po zjeździe. — Sądy rozjemcze. — Giełda zbożowa. — Budowle miejskie. — Przygotowania do wystawy. — Ważne orzeczenia Namiestnictwa. — Śpiewacy szwedcy).

Po bardzo licznym zjeździe przybyłych na pogrzeb śp. Kraszewskiego delegatów i osób pragnących być świadkami tej uroczystości, zapanowała w mieście cisza i spokój, niezbyt co prawda wygodne dla kupców naprzykład, których skargi na zastój handlowy ustawicznie słyszeć się dają.

Z ważniejszych spraw miejskich oczekujących urzeczywistnienia, notuję, iż w tych dniach sekcja prawnicza Rady miejskiej rozpatrywać ma ostatecznie projekt urządzenia w mieście instytucji Sądów rozjemczych. Donosiłem już, jakie będą atrybucje projektowanej i przewidywanej statutem gminnym instytucji bardzo doniosłego znaczenia, szczególnie dla mniej zamożnej warstwy mieszkańców. Dowiaduję się, iż wśród członków sekcji panować ma rozdwojenie co do zamiaru zaprowadzenia Sądów tych. Byłoby to bardzo godnem ubolewania, gdyż adwokaci, z których przeważnie sekcja się składa, właśnie najbardziej powinni się starać, aby utworzeniem obywatelskiej tej instytucji nieść pomoc biednym i zapobiegać pieniactwu.

Pożytecznym również bardzo może być, dotychczas zamiar tylko, otworzenia w mieście giełdy zbożowej. Na wniosek jednego z radnych p. Mirtenbauma, zastanawiała się nad tem Rada miejska, a obecnie sprawa jest w tem stadjum, iż Magistrat przygotował plany i kosztorys budynku mającego stanąć w pobliżu głównego targowiska zbożowego na rynku Kleparskim. Koszta wcale nie wysokie 14.000 złr., uchwali zapewne Rada na jednem z najbliższych posiedzeń, gdyż wydatek ten nie będzie nieprodukcyjnym.

Z innych budowli, zamierzonych również na rok bieżący, proponuje Magistrat urządzenie przy rzezalni na Grzegórżkach, stacji obserwacyjnej dla zwierząt podejrzanych o zarodki chorób, — budynku na Dajworze, dla umieszczenia sprowadzonego w tych dniach aparatu desinfekcyjnego, wreszcie są starania o rozpoczęcie budowy gmachów dla szkół miejskich.

W najbliższych dniach rozpoczętemi być mają roboty około urządzeń dla wystawy krajowej na Błoniach. Magistrat, jako władza budownicza, zatwierdził plany a przedsiębiorcy biorą się do zwożenia materjałów na miejsce budowy.

Dwa interesujące szerokie sfery orzeczenia, wydało Namiestnictwo w skutek zachodzących sprzeczności w pojmowaniu ustaw przez tutejsze władze. Pierwszem jest orzeczenie w sprawie robót w niedziele prowadzonych, a mających charakter robót publicznych. Przedsiębiorstwo kolei obwodowej, któremu Magistrat, jako władza przemysłowa, nie dozwolił prowadzenia pilnych robót w niedziele i święta, w skutek rekursu otrzymało rezolucję Namiestnictwo, znosząca uchwałę Magistratu, ze względów, iż roboty te uważane jako nieodwłoczne, z mocy § 5 rozporządzenia Ministerstwa z 21. września 1885. (Dziennik ustaw państwa nr. 143) i w niedzielę wykonywać wolno, a obok tego, że dni świąteczne postanowieniom ustawy o spoczynku niedzielnym nie podlegają.

Drugiem orzeczeniem dozwolono czeladzi szewskiej *eo ipso* i każdej innej, podejmowania się robót dla majstrów po za warstatami tychże, to jest w prywatnych swoich mieszkaniach. Sprawa ta była długo przyczyną nieporozumień pomiędzy zarządem cechu a czeladzią szewską w Krakowie, a rozstrzygniętą została na korzyść tej ostatniej, ku radości władz magistrackich, u których pp. czeladnicy dość często gremialnie o załatwienie się dopominali.

W teatrze od kilku dni z nadzwyczajnem powodzeniem występują śpiewacy szwedzcy. Chór z sześciu mężczyzn złożony, zdumiewa doskonałością techniki i zachwyca nietylko publiczność, lecz najwybredniejszych znawców. Kończący się już prawie urzędowy sezon widowisk, nie jest jak w ubiegłych latach zaledwie dychającym, lecz przeciwnie, publiczność uczęszcza do teatru nie zdając sobie sprawy, że w powietrzu powiew wiosny czuć się daje. Dałoby się powiedzieć coś o zasługach pod tym względem umiejętnego kierownictwa, które nie osłabiło w ciągu ośmiu miesięcy niesłychanego zainteresowania się publiczności naszą sceną — lecz pozostawię to sobie do jednego z następnych listów.

---

19)

NAD PRZEPAŚCIĄ

POWIEŚĆ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

O hrabinie Eleonorze, ostrożnie chodząc na zwiady, niewiele mógł wiadomości zebrać. — Śmierć matki poprawiała nieco jej interesa, bo brała po niej spadek, który dotąd skrzętnie w rękach swych trzymała stara, zgryźliwa, niespokojna kobieta... O mężu mówiono, że już z Meranu na pewno powrócić nie mógł... — był skazanym.

Po pogrzebie matki, hrabina miała wyjechać z synkiem na wieś, nie wiedziano czy i kiedy powróci...

Znalazł się więc p. Aureli z małą różnicą na tym samym punkcie, na którym był przed tą chwilą stanowczą, gdy licho przyniosło mu ową Salusię...

W dodatku nudził się...

Przez cały tydzień nudy te nosząc z sobą po mieście, usiłując rozrywać po dziecinnemu, znudzony, znękany, już chciał się dać zaprosić gdzieś na wieś, aby uniknąć zabijającej jednostajności, gdy — jednego dnia... niespodzianie spotkał w ulicy przejeżdżającą hrabinę Eleonorę w grubiej żałobie po matce.

Więc — powróciła już!

Niespokojny — zburzony znowu poleciał na Mokotowską ulicę, potrzebując być sam i rozmyślać się czy — nie mógł... czy nie powinien był a teraz — gdy nic nie przeszkadzało — przynajmniej dać znaku życia, złożyć choćby bilet u niej?!

Stosunki od lat tylu były zerwane... Miał-że je odnowić i okazać, że się nigdy ich nie wyrzekł dobrowolnie i tylko dla matki zmuszonym był się oddalić?

Kochał ją jeszcze — tak — ale ona!

Oczy jej, gdy się spotykali czasami, z daleka, zdały się mówić, iż niezupełnie zapomniała o [illegible]!

Godziło się spróbować!

Wahał się i — nie wiedział...

Wprawiło go to w rodzaj gorączki. W tej sprawie nawet nikogo się radzić nie mógł...

Przez dni kilka bił się tak z sobą. Poszedł się dowiedzieć o adres... Myślał jeszcze... Przygotowany do odwiedzin tych, wyszedł... i powrócił z niczem. Nie miał odwagi.

Przyszło mu na myśl, że iść teraz po śmierci matki było niejako obwinić nieboszczkę — którą córka opłakiwać musiała... Znajdował to niedelikatnem.

Wolałby był po raz pierwszy się spotkać w miejscu jakiem neutralnem i tam się jej przypomnieć. Powróciwszy do domu — czynił sobie natychmiast wyrzuty, że delikatność była przesadzoną i wmówił sobie, że powinien był pójść — ale tego dnia godzina już była spóźniona.

A zatem — jutro...

Nie wyszedł już dnia tego leżąc w szlafroku na łóżku. Po południu Rzepski oznajmił, że przyszła panna Salomea, nie kazał jej wpuszczać, ale — nie pytała o pozwolenie. Wcisnęła się nieproszona...

Przyjął ją prawie grubjańsko.

— Przyszłaś się dowiedzieć, czym się nie struł? a no — nie — i już o tem nie myślę... Bądź spokojna... i wypuść mnie z opieki...

— Otoż to wdzięczność! — szepnęła stara panna.

— Za co ja mam być wdzięczen! nie rozumiem.

— A ja tłumaczyć nie będę. Cieszę się, żeś pan zdrów... i do nóg upadam. — Wyszła zagniewana...

Drugiego dnia rano, nie żartem już, z najmocniejszem postanowieniem dotarcia aż do drzwi hrabinej, wyruszył z domu z gorączką...

Hrabina Eleonora zajmowała wcale nie wspaniały lokal przy Miodowej. Dom wprawdzie był pokaźny, ale mieszkanie szczupłe... Dzwonić musiał parę razy nim się ukazał służący, któremu milcząc oddał bilet... Jak gdyby wizyty nie były tu rzeczą zbyt powszednią, lokaj studjował kartę podaną, myślał, poszedł z nią do pokojów, i dość długi czas upłynął, nim przyniósł odpowiedź.

Serce biło mocno Aurelemu... Spodziewał się być odprawionym z niczem, ale sługa milcząc otworzył mu drzwi salonu...

Była to niespodzianka — w oczach mu się zaćmiło wchodząc... W saloniku, małym i bardzo skromnie ale smakownie urządzonym, nie było jeszcze nikogo... Wdowim jakimś smutkiem zawcześnie wszystko tu było obleczone. Kilka książek na stoliku, trochę kwiatków przy oknie... świadczyły o życiu... Zapomniana zabawka chłopca leżała na jednem krzesełku razem z książką dziecięcą, której obrazki widne były...

P. Aureli jeszcze się rozpatrywał ciekawie, gdy suknia zaszeleściała i weszła czarno ubrana, blada, z twarzą zmęczoną, smutną... Eleonora... Widać było po niej, po nieśmiało stawianych krokach i wejrzeniu obłąkanem dziwnie, że ją też kosztowało wiele to spotkanie, i że nie chciała może odprawą zimną okazać, że do niego zbytnią przywiązywała wagę...

Aureli skłonił się nie mówiąc słowa, ręka jego drżała, głosu mu brakło...

Hrabina wskazała mu krzesło, i szukała słowa na przywitanie, czekając czy on ją nie wybawi z tego pomięszania, jakiego doznawała.

— Od dawna — począł niezręcznie Żabiec — chciałem się przypomnieć pani. Nie miałem odwagi. Sądziłem, że będę miał szczęście spotkać gdzieś...

— A! ja — nigdzie prawie nie bywam, — głosem cichym, drżącym odezwała się co prędzej siadając hrabina... — a teraz, mniej jeszcze... Straciłam matkę...

W rysach tego niegdyś idealnie pięknego dziewczęcia, malowały się losy jego — cierpienie straszliwe, długie, odrętwiające...

Była jakby skamieniałą jego trwaniem. Młodość świeciła jeszcze resztkami na twarzyczce wychudłej, w oczach zapadłych, na skroni przepasanej przedwczesnemi marszczkami... ale nie było najmniejszego starania o zachowanie jej — żadnej myśli o sobie o wdzięku...

Spojrzała na niego, łzy miała w oczach...

— Będę zapewne zmuszoną wyjechać... — dodała płącząc się. — Ojciec mojego Brunonka chce go widzieć...

Westchnęła...

— Radabym mu go zawieść, ale po śmierci matki tyle na mnie spadło trosk i interesów, a hrabia tak małą mi być może pomocą. Chory bardzo...

Podniosła oczy... Aureli nie mógł znaleść nawet słowa na kondolencję, położenie obojga było nadzwyczaj przykre — ona sama prawie nie wiedziała co mówiła — oczy ich wzajemnie się badały, na usta to co myśleli wyjść nie mogło...

Zdaje się, że przewidując to hrabina gdy wychodziła do salonu, musiała dać rozkaz aby Brunonek się tu stawił. Żabiec zaledwie usta otwierał, dla przemówienia jakichś słów kilku bez znaczenia — gdy się drzwi zwolna uchyliły i ładny chłopaczek, z włosami długiemi w puklach spadającemi na ramiona, wsunął się nieśmiało.

Matka wzięła go za rękę...

— Mój syn — rzekła — całe moje teraz życie.

Głos jej słabnął, pocałowała go w główkę.

— Pani się jednak tak rychło zapewne nie wybiera — przerwał Aureli nie wiedząc co mówić.

— Sama nie wiem, radabym... ale mnie wstrzymują kłopoty, które spadły po biednej mamie. Ona ich tyle miała na sobie, oszczędzając ich mnie...

Westchnęła...

— Podróż w tej porze do Tyrolu — dodał Aureli — może być nawet utrudnioną i nieprzyjemną....

Hrabina słuchała z szeroko otwartemi oczyma, które nic się nie zdawały widzieć, wargi jej drżały, nie zrozumiała co mówił...

— Pan sądzi?? — spytała...

— W górach, zimą, to zależy od tak niepewnych zmian pogody... śniegi...

— A! tak! śniegi!

— Ale w Meran róże kwitną...

— Tak — cały rok tam te blade różyczki kwitną...

Chłopiec słuchał z zajęciem.

— Zimą? — wtrącił — Ale przecież papa pisał, że śnieg padał i góry są nim okryte...

— Góry, tak, góry — odezwała się matka — ale to nie przeszkadza, że w dolinie kwitną róże...

Aureli milczał zadumany.

— Jabym bardzo rad, żeby mama pojechała — szepnął Brunonek, uśmiechając się

— A Warszawy żal nie będzie? — zapytał sam niewiedząc dla czego to robi.

— Nie, babuni nie ma, a zresztą my tu nikogo nie widujemy prawie, a róże w wazonikach tylko — mówił Brunonek tuląc się do matki.

Nastąpiło trudne do przerwania milczenie, ale pierwsze wrażenie było już przezwyciężone a odwaga powracała obojgu. Żabiec począł mówić o Tyrolu, o klimacie, o piękności kraju dolomitów. Hrabina słuchała roztargniona.

— Ja także — dodała — znajduję go czasem nawet od Szwajcarji piękniejszym, choć dzikszym.

Wspomnienie Szwajcarji i Tyrolu przywiodło na pamięć dawne czasy.

— A! nie od Szwajcarji — zaprzeczył żywo Aureli, wywołując rumieniec na twarz hrabiny — dla mnie Szwajcarja jest najpiękniejszym krajem na świecie.

Brunonek patrzył na niego wielkiemi zdziwionemi oczyma.

Wejrzenia ich się spotkały, nastąpiło milczenie znaczenia pełne. Po latach tylu, to spotkanie, w którem szuka się dawnych wrażeń, nigdy nie powracających, a najczęściej znajduje nowe i niespodziewane, jest najniebezpieczniejszą próbą dla serc. Hrabinę i jego tyle wypadków i ludzi przedzielało od tego krótkiego marzenia rozpoczętego w podziemiach Chillonu, rozerwanego nad brzegiem oszalałej rzeki w Meranie, że nie wiedzieli, czy znowu tych samych siebie znajdą. Eleonora miała dowód że on o niej nie zapomniał, bo, jak tylko wolno mu było, przyszedł się stawić. Chciała mu za tę wierność okazać się, wdzięczną, ale nie słowem, tylko wejrzeniem, które więcej nad nie powiedzieć mogło.

Ponieważ Brunonek stał uparcie, a przy tem pierwszem spotkaniu trudno było się zebrać na odwagę obojgu. Aureli po krótkiej rozmowie pożegnał hrabinę.

Wyszedł uspokojony i szczęśliwy — bo wątpił, czy zostanie przyjętym i czy hrabina pozwoli mu się zbliżyć do siebie — a znalazł ją uprzejmą i życzliwą. Było to więcej niż się spodziewał — i życie mu zaraz jaśniejszem się wydało, godniejszem ofiar... Eleonora była tąż samą, która go zachwyciła w Montreux, za którą gonił do Meranu — o której, szalejąc, lat tyle myślał z rozpaczliwą tęsknotą.

Od hrabiny wprost udał się do Winnickiej, która go przyjęła grzecznie, ale zimno i tak jakby

Oświadczenie
posła ks. dr. Jażdżewskiego

odczytane w imieniu Koła polskiego na posiedzeniu pruskiej Izby deputowanych dnia 22. kwietnia br. w sprawie noweli kościelno - politycznej brzmiało jak następuje:

„Ze względów gruntownie rozważonych, nie uważamy za odpowiednie wdawać się w przedmiotowe omówienie projektu nam przedłożonego, chyba że nieprzewidziane a konieczne powody nas do tego zniewolą.

„Znane oświadczenie Jego Świątobliwości Ojca św. w brewe wystósowanem do ks. arcybiskupa kolońskiego, w którem wyrażono nadzieję, że katoliccy posłowie celem zainaugurowania i doprowadzenia do skutku zupełnego i trwałego pokoju między państwem a Kościołem głosować będą za projektem z powodu ułatwień co do wolności kościelnej i rozwoju życia kościelnego, tudzież nadzieja, że uda się bezustannej troskliwości Stolicy Apostolskiej, usunąć niedogodności i niedostatki obecnego projektu drogą dalszych pertraktacyj i ugód — są powodem, że stósownie do wezwania głowy naszego Kościoła głosować nie możemy przeciw niniejszemu projektowi.

„Aby nie przeszkodzić dalszym rokowaniom, które przyobiecano, i aby nie wydać w sprawie tej żadnego prejudykatu, nie może też być naszym zamiarem, stawiać poprawek do obecnego projektu".

Głos angielski o Niemczech.

Znaną to jest rzeczą, że powodzenie często ludzi psuje. Podczas gdy w wielu wypadkach jest ono jedynie wynikiem trafu lub szczęśliwego zbiegu okoliczności, wolą je oni przypisywać własnej zasłudze i wyższości, w tę wyższość swoją na serjo wierzą i zdaje im się, że mają zupełne do tego prawo, by wszyscy bili przed nimi czołem i uważali ich za wyrocznię. Widocznie taki sam wpływ wywiera powodzenie i na narody. Niemcy, od czasu swych sukcesów, zamieniły zapleśniałe pruskie motto, *suum cuique* na *oderint dum metuant* i dzięki swemu arbitralnemu tonowi, jaki przybrały względem innych narodów, nietylko nie zyskały sobie nowych przyjaciół, ale powoli tracą dawnych. Anglja, ta admiratorka wszystkiego co jest wielkie, a szczególnie co jest silne, Anglja przejęta wdzięcznością dla Niemiec za powalenie jej odwiecznego wroga, Francji, czuła krewniaczka, flegmatyczna Anglja, zaczyna także spostrzegać czarne plamy na jasnem dotąd niemieckiem niebie. Dowodem tego następujący artykuł przetłumaczony dosłownie z gazety wychodzącej w jednem z wielkich miast fabrycznych angielskich, gdzie kilka tysięcy mieszka Niemców, gdzie więc skutkiem takiego osobistego zetknięcia się kuzynków, zdawałoby się, że usposobienie dla Niemców powinnoby być wyjątkowo przyjaznem.

Artykuł ten brzmi:

„Niemcy wynaleźli nowy żal do Anglgji, którego, jak nam to znacząco oświadczają, nie zapomną, gdyż książę Bismark dobrą ma pamięć. Powodem tego jest to, że niektóre gazety angielskie, pomimo faktu, że Alzacja i Lotaryngja zostały odstąpione Niemcom, uważają ciągle jeszcze te prowincje za istotnie francuskie i jako o takich o nich piszą. Większej części ludzi wyda to się tylko rzeczą historycznego faktu, nie tak jednak zapatrują się na ten przedmiot niemieccy biurokraci. Dopatrują się oni w tem podniecaniu tych prowincyj do starania się o pozostanie francuskiemi i do opierania się nowym władzom, co znów jest tak nie po przyjacielsku, że nie można nie brać tego za złe. Mierząc tą samą miarką, Anglja ma daleko dłuższą listę skarg przeciw Niemcom, gdyż prasa niemiecka nie przestaje dawać nauk Anglji co do jej postępowania, i w ten sposób sieje koniecznie ziarna trudności dla Anglji. Ciasnota umysłowa, jaką okazuje w ten sposób prasa niemiecka, łącznie z francuską, dodać należy, jest zadziwiającą. Z pewnością Niemcy dosyć są wielkie teraz, by ich mieszkańcy potrzebowali zwracać uwagę na takie drobnostki, lub też może być, że z całą ich świadomością swej materjalnej siły i ich rzekomego lekceważenia opinji angielskiej czują, że każdy wyraz tej jedynej prawdziwie wolnej i nie krępowanej opinji w Europie jest większej dla nich doniosłości, niż głosy wszystkich innych".

Może być bardzo, że w niedalekiej przyszłości utrudnionem będzie bardzo cudzoziemcom osiedlanie się w Anglji, na czem ucierpieliby najbardziej Niemcy i żydzi. Przecięciowo wylądowywa w Anglji tygodniowo tysiąc przybyszów bez najmniejszych środków utrzymania, którzy stają się ciężarem kraju lub też pracując za bezcen, niemiłymi konkurentami i tak już biednej miejscowej ludności. Formuje się już partja z godłem „Anglja dla Anglików", starająca się wymódz na Rządzie prawo tamujące ten napływ proletarjatu i materjału na socjalistów.

---

już wyrzekła się zajmowania nim i opiekowania... Przypomniała tylko niedzielne objady, od których go nie chciała uwolnić, zresztą nie dopytywała nawet, co zamierza nadal i pocznie. Rozmowę przeciągała, badała — bawiła się nim, lecz o interesach, o podróży, o reformach życia wcale mowy nie było.

Tymczasem właśnie sam Aureli największy czuł popęd teraz do przedsiębrania czegoś, do zrehabilitowania się w oczach ludzi — a w dodatku i pani Winnickiej i pani hrabiny...

Powróciwszy na Mokotowską ulicę, natychmiast wziął się do obrachunku kasy swojej — powiedział sobie, że weźmie dzierżawę... Miał jeszcze tyle, że biorąc wioskę za jakie trzy do czterech tysięcy rubli, zostawało mu dosyć na kapitał obrotowy; a nasłuchał się tyle przy kartach, grywając z wieśniakami, o warunkach posesyj, że pochlebiał sobie z pomocą ekonoma, podpatrując sąsiadów, dać temu radę.

Stracić pieniądze w mieście na wieczorki czy na wsi, w nieszczęśliwej dzierżawie? — drugie było z pewnością przyzwoitszem....

Nazajutrz nikomu się nie zwierzając, znalazł się u Korjatowskiego, prawnik mógł mu coś nastręczyć. Nie chciał daleko się wynosić od Warszawy. Korjatowski przyrzekł się starać. Wszystko to z gorączkowym pospiechem się wykonywało; tylko że dzierżawcą chcieć zostać, jest rzeczą ważną. Musiał więc czekać parę tygodni, co dzień się dowiadując do Korjatowskiego, który nareszcie znalazł coś nad szosą prowadzącą do Siedlec, nie zbyt odlegle i z cegielnią, która mogła dostarczać wyrobów do Warszawy.

Z dosyć nierozważnym pospiechem natychmiast Aureli gotów był kontrakt podpisać, a Korjatowski musiał go ostudzać i sam dopilnować interesu.

O tem wszystkiem żywa dusza nie wiedziała, Winnicka domyślała się z rozgorączkowania, że — jak mówiła — solenne jakieś głupstwo gotuje się zmalować, Rzepski mruczał, Salomea gderała — nikt nie mógł odgadnąć, co było na warsztacie — ale nosił głowę tak wysoko, a humor był tak dobry, że — Winnicka chwilami mówiąc o tem z panną Klotyldą, przyznawała się — albo nic nierozumiem...

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Z prowincji.

Sokołów 22. kwietnia. (*Sokołowskie Towarzystwo zaliczkowe.*) Towarzystwo zaliczkowe istnieje już w Sokołowie pięć lat i rozwija się pomyślnie, ale nie w kierunku i po myśli założyciela lub pierwszego inicjatora tegoż Towarzystwa.

Myśl założenia Towarzystwa zaliczkowego w Sokołowie powstała w czasie jubileuszu kapłaństwa czcigodnego kanonika, księdza Leona Stokowskiego. Myśl tę, piękną i szlachetną, podniósł były sędzia powiatowy, p. Ksawery Homme, a grono zacnych i dobrze myślących ludzi urzeczywistniło ją. Jaka zaś ta myśl była, pisze *Kur. Rzesz.*, przytoczymy tutaj własne słowa owego sędziego: „Nikomu może z panów nie są tak dobrze znane opłakane stosunki naszych włościan i mieszczan, jak mnie, jako sędziemu. Otoż chcąc ich wyrwać ze szponów lichwiarskich i podnieść ich byt materjalny, powziąłem myśl założenia w Sokołowie Kasy zaliczkowej, myśl tę przekazuję panom." Takie były jego słowa i rzeczywiście, dopóki p. Homme należał do Rady nadzorczej Towarzystwa zaliczkowego, rozwijało się ono po myśli i w kierunku wyżej wskazanym. Dziś czasy się zmieniły i stosunki w Sokołowie uległy także rozmaitym zmianom, a Kasa zaliczkowa zmieniła tryb działalności swojej i przyjęła zupełnie przeciwny kierunek, stała się bowiem, instytucją czysto wyznaniowo-izraelicką. Faktem jest bowiem, że wszystkie prawie posady urzędników przy Kasie tej obsadzone zostały tylko izraelitami, a katolicy nawet pożyczek w niej nie zaciągają.

Zainterpelowany w tym względzie dyrektor Kasy dał zdumiewającą odpowiedź: „Chrześcjanie nie chcą pożyczać pieniędzy." Odpowiedź ta nie jest dostateczną, powszechnie bowiem wiadomo, że właściwy powód stanowią niezwykłe trudności i przeszkody, jakie stawiają pp. urzędnicy interesantom nieizraelickim. Tym sposobem doprowadzili oni do tego, że z dobrodziejstw Stowarzyszenia korzystają sami tylko żydzi.

Powinniśmy więc wszelkiemi siłami starać się usunąć tę niesprawiedliwą praktykę dotychczasową i ile możności doprowadzić do tego, aby korzyść z Kasy zaliczkowej stały się dobrodziejstwem także i dla drugiej połowy mieszkańców miasta Sokołowa.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Cesarz powrócił do Wiednia przedwczoraj z rana w towarzystwie hr. Paara z Ischl.

Z okazji 60-letniego jubileuszu służbowego arcyksięcia Albrechta, przybył najpierwszy do pałacu arcyksiążęcego cesarz celem złożenia życzeń sędziwemu marszałkowi i podziękowania mu za pełną ofiarności służbę. Również cesarzewicz Rudolf, arcyksiążęta i arcyksiężne i książę Leopold Bawarski, złożyli osobiście życzenia jubilatowi. Następnie przyjmował jubilat deputacje obu Izb Rady państwa, wojskowo dyplomatyczne ciało, jeneralicję pod przewodnictwem jenerała barona Bauera, i deputację oficerów marynarki z wiceadmirałem baronem Sterneckiem na czele.

Wiadomości osobiste. W sobotę po południu odbyła się w wiedeńskim kościele wotywnym uroczystość zaślubin ks. Alojzego Schönburg-Hartenstein, ck. szambelana i porucznika w 14 p. dragonów, z hr. Joanną Colloredo-Mannsfeld. Orszak weselny składał się z licznych reprezentantów najwyższej arystokracji austrjackiej i węgierskiej. — Znany adwokat wiedeński i słynny obrońca karny dr. Neuda, obchodził tamże temi czasy 25-letni jubileusz zawodowy. *W. Tagblatt* Szepsa poświęca jubilatowi z tego tytułu panegiryczny fejleton. — P. Oktaw Pietruski, prezes Wydziału krajowego, wyjeżdża dziś za dłuższym urlopem do Włoch. — Metropolita Sembratowicz wyjeżdża w tych dniach na kanoniczną wizytę do dekanatu zaleszczyckiego.

Nekrologja. Marja z Hołubów Smolkowa, zmarła we Lwowie d. 24. bm. — Dr. Władysław Witwicki-Waszkiewicz, lekarz pułk., zmarł we Lwowie w 38 r. życia d. 23. bm.

Kalendarz. Wtorek (26.): Kleta i Marcelina — Spitymira. Wschód słońca o godzinie 4. minut 57, zachód o godz. 6. min. 59.

Kalend. myśliwski. Z dniem 20. kwietnia nastał czas ochrony na słonki, a od 15. kwietnia dropi, pardw, ptactwa błotnego i wodnego — wolno zatem polować jeszcze do połowy maja tylko na głuszce i cietrzewie, zresztą nastała „chwila przymierza i pokoju!"

Z życia towarzyskiego. Dnia 23. bm. odbędzie się w Łańcucie ślub panny Wandy Madeyskiej, córki pana Karola Poraj Madeyskiego, rządcy jeneralnego dóbr hr. Alfreda Potockiego, z panem Bielawskim, koncepistą Starostwa w Tarnowie.

W Tarnowie odbył się ślub panny Marji Klossmann z p. Ludwikiem Borowiczem, urzędnikiem kolei Karola Ludwika w Tarnowie.

Dnia 24. bm. odbył się w Tarnowie ślub panny Stanisławy Słoneckiej z p. Kazimierzem Zwolskim, i p. Zygmunta Machniewicza, adjunkta budowniczego przy tamtejszem Starostwie, z panną Szulisławską.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Kraszewskiego odbyło się dnia 18. bm. w katedrze katolickiej w Filipopolu. Kartki żałobne, zapowiadające nabożeństwo, drukowane były w języku francuskim i bułgarskim.

Staraniem Zarządu Muzeum w Rapperswylu odbędzie się dziś 26. kwietnia w kościele w Zurychu na Aussersihl.

„Czytelnia polska" w Białej urządza dnia 7. maja wieczorek na cześć Kraszewskiego.

Do grobu zasłużonych na „Skałce" — piszą nam z Krakowa — (otwartego w r. 1880), w którym obecnie pochowano zwłoki Kraszewskiego, prowadzi nader niewygodna droga; trzeba bowiem przechodzić aż przez Kazimierz. Było to konieczne, gdy Skałkę oddzielała od Krakowa stara Wisła; dziś przecież, gdy przed paru laty zasypano jej koryto, łatwem się stało urzeczywistnienie pierwotnego wniosku pana Łepkowskiego, aby alea z szeroką drogą dla pojazdów i z pobocznemi dla pieszych, łączyła wprost Wawel ze Skałą, z pominięciem Kazimierza.

O. B. i K. przegrany zakład na Bank ratunkowy 1 złr.

Awans majowy. Dziennik rozporządzeń ogłasza nominację dziesięciu nowych właścicieli pułków, pomiędzy tymi znajdują się obadwaj ministrowie obrony krajowej, hr. Welsersheimb i baron Fejervary, jenerałowie baron Giesl, Ramberg, książę Windischgraetz i baron Waldstätten i Rodakowski (95 p. p.).

Jenerałami broni (Feldzeigmeister) a względnie jenerałami kawalerji zostali: Feldmarszałkowie porucznicy: hrabia Krzysztof Degenfeld-Schonburg, komendant 7. korpusu w Temeszwarze i ks. Windischgraetz, komendant 1-go korpusu w Krakowie.

Feldmarszałkami porucznikami zostali jenerał-majorowie Alfred Valentcsicz, komendant 6 dywizji piechoty w Gracu, Antoni br. Bechtolsheim, komendant dywizji kawalerji w Krakowie, Karol Fischer-Wellenborn, komendant 9. dywizji piechoty w Pradze, ks. Rudolf Lobkowitz, komendant 35 dywizji piechoty w Kołoszwarze i Teobald Mossig, komendant 15 dywizji dywizji piechoty w Koszycach.

Jenerał-majorami zostali pułkownicy: Alojzy Hauszka, przydzielony do komendy obrony krajowej we Lwowie; Seweryn Streit, komendant fabryki artylerzyskiej w arsenale wiedeńskim; Adolf Bothmer, komendant 2. brygady kawalerji w Lincu; Aleksander Schilley, komendant 17. brygady kawalerji we Wiedniu; Wiktor Neuwirth, komendant 61. brygady piechoty w Budapeszcie; Maksymiljan Thyr, komendant 40. brygady piechoty we Wiedniu; Ludwik Fabini, komendant 17. brygady piechoty w Pradze; br. Otton Gemmingen-Guttenberg, komendant 11. brygady kawalerji w Tarnowie; Wiktor Killiches, szef inżynierji 13. korpusu w Zagrzebiu; Justus Dall, Agata, szef inżynierji przy komendzie w Zara; Ludwik Sembratowicz, komendant 9. brygady piechoty w Ołomuńcu.

Kapitanami okrętu linjowego (ranga pułkownika) zostali kapitanowie fregaty Józef Wostry, naczelnik 2-go oddziału sekcji marynarki; Wiktor Bousquet, attaché marynarki przy ambasadzie w Londynie. (C. d. n.).

Przeniesienia. Adjunkt budownictwa przy czerniowieckiej Dyrekcji poczt i telegrafów, Franciszek Rovara, na własną prośbę przeniesiony został do Lincu.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Średnia, w powiecie przemyskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Szereg odczytów popularnych z dziedziny przyrody i ekonomji społecznej, rozpoczął się ubiegłego tygodnia w „Gwieździe", a zainaugurowali je rzeczywiści przyjaciele stanu rękodzielniczego — profesorowie. I tak: pierwszy odczyt prof. Pawlewskiego „o powietrzu", oraz także p. Żulińskiego „o pamięci", zapełniły salę po brzegi, a co więcej, na uznanie zasługuje to, że płeć piękna bardzo licznie była reprezentowaną. Dziś będzie mieć p. Horoszkiewicz, inżynier, odczyt „o dobrobycie", a zapowiedziany jest na przyszły tydzień odczyt dr. Pawlikowskiego „o hygienie". Szanownym prelegentom należy się prawdziwa wdzięczność za bezinteresowne wykłady dla klasy rzemieślniczej, która garnie się chętnie do oświaty.

Sąd powiatowy w Dynowie rozpocznie swą czynność z dniem 1. września.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Jaworowie, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 25. maja bieżącego roku.

Walka o żonę. Wczoraj rano ul. Wesoła była widownią smutnej walki, jaka się rozegrała między dwoma żydami. Według opowiadania naocznych świadków rzecz przedstawia się w sposób następujący: Do mieszkania Eljasza Kupferschmidta, kotlarza przy ul. Wesołej l. 7, wpadł o godz. 10. rano jakiś mały żydek z doniesieniem, że Leib Bach, handlarz gęsi, znęca się w okropny sposób nad jego żoną Chają, bijąc ją i katując w nielitościwy sposób. To też Kupferschmidt wybiegł natychmiast na ulicę i przekonał się, że doniesienie jest prawdziwe, a chcąc uwolnić swoją żonę z rąk rozwścieklonego „gęsiarza," chwycił go za barki. W tejże jednak chwili Bach, który miał w ręce nóż przeznaczony do ćwiartowania gęsi, pchnął go w lewy bok i to z taką siłą, że Kupferschmidt upadł na ziemię. Krew buchnęła strumieniem, a zraniony stracił przytomność. Bach tymczasem począł uciekać, lecz tłumy żydów puściły się za nim w pogoń, schwytano go i oddano w ręce policjanta. Eskortowanie aresztowanego odbyło się z wielką trudnością, żydzi bowiem chcieli koniecznie natychmiast ukarać Bacha i pomimo energicznej interwencji policji otrzymał on w głowę kilka potężnych uderzeń laską.

Eljasza Kupferschmida, liczącego lat 31, żonatego, bezdzietnego, przywieziono do biura inspekcyjnego policji, gdzie po udzieleniu mu pierwszej pomocy przez lekarza dra Berezowskiego, odwieziono go do szpitala. Według orzeczenia lekarskiego rana jest bardzo ciężka, gdyż najprawdopodobniej błona brzuszna została przebitą. Żona aresztowanego Lejby Bacha sprzedaje w ulicy Wesołej wraz z mężem gęsi. Owoż Kupferschmidowa przystąpiła wczoraj rano w celu kupna gęsi do stragana, a podczas targu przyszło między nią a Bachem do kłótni, a następnie bójki, o czem Kupferschmid się dowiedziawszy, przybiegł z pomocą swej żonie i padł ofiarą zatargu.

Ogień pokojowy powstał onegdaj po godzinie 10. z wieczora w mieszkaniu kupca Rittla pod l. 31 przy ulicy Kazimierzowskiej, z tej przyczyny, że paląca się świeca upadła na kanapkę, na której pościel była złożona, i wznieciła ogień. Niebezpieczeństwo zawczasu spostrzeżono i pożar został w zarodzie przez domników stłumiony. — W kamienicy Arona Filipa pod l 13 przy ulicy Skarbkowskiej po godzinie 3. po południu wybuchł ogień kominowy, który ugasili wezwani bezzwłocznie kominiarze.

Prezydent Bukowiny — jak donosi czern. *Gaz. Polska* — od paru tygodni pobiera lekcje języków ruskiego i rumuńskiego, któremi dotychczas nie władał. Po rusku uczy p. prezydenta profesor gimnazjalny, p. Bilinkiewicz, niestety, jak wiadomo, nie należący bynajmniej do zwolenników czystej ruskiej mowy, jakiej właśnie (a nie zrosyjszczonej) używa ludność Bukowiny. Rumuńskich lekcyj udziela pan Metody Luta.

Okoliczność powyższa świadczy, że mylnemi były rozsiewane po nominacji pogłoski, jakoby br. Pino pragnął tylko chwilowo pozostać na Bukowinie.

Zniknięcie urzędnika magistratualnego. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w dniu 8. bm. wydalił się z Wiednia i jak dotychczas wszelki ślad po nim zaginął, niejaki Jan Wenzel, komisarz wiedeńskiego Magistratu, lat 44, żonaty, ojciec jednego 14-letniego syna. Wenzel, pobierający zaledwie 1400 zł. rocznej płacy, wydawał na utrzymanie rodziny bardzo skromnie, natomiast prowadził po za domem życie birbanckie, które też popchnęło go w objęcia lichwiarzy. Aby sobie dochodów przysporzyć, przedsiębrał rozmaite nieczyste sprawki, co najmniej licujące z jego urzędowem stanowiskiem i podobno miał być wkrótce przez prezydenta zasuspendowanym.

Arcyksiążę Albrecht o armji. Na życzenie cesarza spisał arcyksiążę Albrecht swoje uwagi, jakie poczynił w czasie ostatnich wielkich ćwiczeń. Sprawozdanie to obejmuje 25 punktów; zostało ono rozesłane wszystkim wyższym komendantom.

Jubileusz oficjalisty. Z pod Kowla donoszą *Kurjerowi Warsz.* o rzadkim fakcie półwiekowego jubileuszu rządcy dóbr p. Antoniego Felińskiego w Zorudziu. Jubilat jako 18-letni chłopiec wszedł do kancelarji administracji klucza zorudzińskiego w charakterze pisarza w r. 1837. Ówczesny właściciel Zorudzia, p. Hipolit Sosnowski, ocenił zdolności chłopca i kształcił go własnym kosztem, wysławszy za granicę, gdzie młodzieniec ukończył jednę ze szkół rolniczych. Zaraz po powrocie do kraju objął ogólną administrację dóbr i do dziś dnia ją prowadzi, zarządzając nadto drugim majątkiem syna swego pierwszego dobrodzieja w gubernji kijowskiej. Celem uczczenia jubilata odbyła się w Zorudziu wspaniała uczta, na której znajdowało się kilkadziesiąt osób. Jubilat jest dalekim krewnym ks. arcybiskupa Zygmuntego Szczęsnego Felińskiego.

Spacery ces. Elżbiety. Z Mehadji (Herkulesbad) donoszą pod datą 21. bm. do *Pester Lloyda*: „W czasie pobytu swego w tem miejscu kąpielowem przedsiębrała dostojna pani dwa i trzy razy codziennie dalekie przechadzki, wykonywane z tak zdumiewającą wytrwałością, że najwprawniejszy turysta niczego więcej dokazać nie zdoła. Jednym z największych dotychczas spacerów pieszych monarchini była wycieczka przez cały teren 7 źródeł gorących aż do rumuńskiej granicy, wynosząca drogę krągłych 40 kilometrów, a odbytych przez cesarzowę bez żadnego przestanku. Przewodnik, wyznaczony w tym celu strażnik lasowy, bywa często niemało zakłopotany, sądząc bowiem, że idzie za szybko, ogląda się poza siebie w tem przekonaniu, iż cesarzowa daleko w tyle pozostała, tymczasem ku niemałemu zdziwieniu spostrzega ją zawsze tuż za sobą. Krótsze przechadzki w okolicy już znanej sobie odbywa dostojna pani najczęściej bez przewodnika i otoczenia. Rozlokowani w lasach, jako policja lasowa, dozorcy mają rozkaz, skoro spostrzegą cesarzowę, usunąć się w bok i w pewnem oddaleniu, tak, aby nie byli widziani, odprowadzać ją aż do najbliższego rejonu straży.

Wypadek z kreozotem. Onegdaj p. Z. Wiśniakiewicz, urzędnik kolejowy w Warszawie, cierpiąc na gwałtowny ból zęba, użył, celem znieczulenia nerwu, czystego kreozotu, jaki otrzymał, bawiąc za granicą. Zdenerwowany silnym bolem, pan W., zapuszczając kreozotu w ząb, parę kropel uronił w jamie ustnej. Ponieważ palący płyn nie był niczem zobojętniony, nastąpiło więc straszliwe poparzenie i p. W. z bolu stracił przytomność. Cała jama ustna przedstawia jedną wielką ranę. Stan zdrowia pana W., według zdania lekarzy, jest niebezpieczny.

Na pokładzie parowca angielskiego „Zaire", naładowanego zapałkami i innemi materjałami, wybuchł w zeszłą sobotę o północy pożar, a to w chwili, gdy okręt znajdował się na pełnem morzu. Cały ładunek został zniszczony, częścią ogniem, częścią skutkiem zatopienia. Szkoda bardzo znaczna.

W Galacu, w Siedmiogrodzie, spaliło się dnia 22. bm. przeszło 100 domów, przyczem kilka osób poniosło śmierć w płomieniach.

Poróżniona rodzina. Księżna Fryderyka hanowerska, bratowa księżnej Cumberland, poślubiła barona Rammingen, byłego koniuszego swego zmarłego ojca, wbrew woli całej rodziny. Znalazła opiekę i przytułek jedynie u wujecznej babki, królowej Wiktorji. Od ślubu, który miał miejsce w roku 1880, przebywa księżna wraz z małżonkiem stale w Anglji, zamieszkuje Hampton-Court, pod Londynem. Familja zerwała z nią wszelkie stosunki tak dalece, że gdy obecnie bratowa jej, księżna Thyra Cumberland, uległa strasznemu ciosowi obłąkania, nikt z rodziny nie zawiadomił jej o tem i z dzienników dopiero dowiedziała się o bolesnym wypadku. Księżna Fryderyka napisała skutkiem tego wzruszający list do księżnej Walji, błagając o wiadomość o stanie zdrowia księżnej Thyry, pomieszczonej pod Wiedniem; między innemi pisze: „Mój brat, Ernest, z pewnością nie odpowiedziałby mi ani słowa, gdybym go listownie zapytała o stan zdrowia żony — w skutek jego woli nie wolno mi żadnych mieć stosunków z mamą i siostrą, zabronił im nawet listy odemnie przyjmować. A ja jestem tak stęskniona za moimi..." Surową jest dworska etykieta nawet u małych książąt w końcu demokratycznego XIX. wieku.

Z statystyki teatralnej. Według zamieszczonego w *Signale* wykazu za rok 1886, we Włoszech w ciągu tegoż roku ujrzało światło kinkietów 39 nowych oper, nadto 11 nowych oper komicznych, 20 operetek i 7 baletów. W Niemczech i Austrji wystawiono po raz pierwszy 26 dużych oper, a w innych krajach 13. Trzynaście większych teatrów zmieniło swoich dyrektorów, spaliło się 5, zapadł się 1, a otwarto nowych ośm.

* * *

Wiadomości osobiste. Panna Celina Dobrzańska współdyrektorka teatru powróciła do Lwowa.

Nekrologja. W Nowym Sączu zmarł O. Tow. Jez. Karol Barański w 85 r. życia i brat tegoż zakonu Ferdynand Gabryelski w 70 r. życia. W Warszawie zmarła 20. b. m. w podeszłym wieku Józefa Prusiecka, znana poetka i autorka wielu powieści dla dzieci. Zmarła należała do towarzyszek śp. Hoffmanowej, do grona kobiet, które w piątym dziesiątku dzisiejszego stulecia przyczyniły się znakomicie do rozbudzenia u nas ruchu literackiego.

Prawdziwie wiosenny dzień mieliśmy wczoraj. W południe termometr wskazywał w cieniu 18°R. To też zimowe palta znikły z widowni zupełnie, a większość używała przechadzki nawet bez letnich okrywek. Popołudniu wszystkie miejsca spacerowe, jak ogród miejski, park stryjski i Wysoki zamek roiły się od tłumów publiczności, rozkoszującej się wiosennem powietrzem i widokiem powstającej ze snu zimowego natury. Na pochwałę dnia wczorajszego trzeba i to dodać, że nie było nawet na ulicach kurzu — jest to jednak nie tyle zasługą Magistratu ile raczej deszczu, który kilka dni z rzędu przedtem ustawicznie padał.

Z powodu 60-letniego jubileuszu wojskowej służby arcyks. Albrechta, odegrały wczoraj kapele wojskowe tutejszych pułków, pobudkę o godz. 6. rano. Wieczorem o godzinie 8. odegrany został przez wszystkie kapele capstrzyk.

Pożar. Onegdaj o godzinie ½4 rano powstał pożar w realności Franciszka Ordyńskiego przy ul. Leśnej l. 8. Ogień powstał na strychu i objął w jednej chwili część dachu, został jednak natychmiast spostrzeżony, to też domownicy bez udziału straży ogniowej pożar stłumili. Ogień według wszelkiego prawdopodobieństwa był podłożony. Realność ta padła w marcu br. ofiarą pożaru, o którego wzniecenie podejrzany jest parobek K., który pozostaje w więzieniu śledczem. Obecnie zachodzi podejrzenie na tegoż żonę, która odgrażała się, że się zemści za krzywdę męża i chałupę spali.

Ciekawa historyjka. Wyrobnica Anna Wilk przed kilku miesiącami powiła w tutejszym szpitalu głównym dziecię płci żeńskiej. Tego samego dnia zjawiła się u niej młoda, elegancko ubrana pani, zupełnie jej nieznana, która oświadczyła krótko, że poszukuje dla pewnej majętnej a posiadającej dwie kamienice, bezdzietnej damy, dziecka, które takowa chce przyjąć za swoje. Następnie zrobiła chorej propozycję, aby w obec tego, że już posiada kilkoro dzieci, oddała jej nowonarodzone, przyobiecując maleństwu jak najświetniejszą przyszłość. Ujęta takiemi obietnicami Wilkowa zgodziła się chętnie na odstąpienie swej córki, a owa elegancko ubrana pani przyobiecała pozostawić swój adres w zarządzie szpitala. I rzeczywiście, gdy Wilkowa opuszczała szpital, otrzymała przyobiecany adres, który brzmiał: „Emilja Miłkowska „poste restante" Przemyśl". Tak więc sprawa byłaby na razie skończoną. Tymczasem onegdaj dowiedziała się Wilkowa, że podany adres był sfingowany, a że „dobrodziejką" jej dziecka jest właśnie owa pani, która ją odwidzała w szpitalu i że nazywa się Anna vel Helena Bogdańska, była służąca, zamieszkała stale we Lwowie. Dalsze szczegóły są jeszcze ciekawsze. Bogdańska utrzymuje stosunek miłośny z majstrem ciesielskim p. ***. Chcąc jednak stosunek ten utrwalić, a nadto zebrać sobie znaczniejsze pieniądze, nabyła dziecko i udała się z niem do Przemyśla i pewnego pięknego poranku zatelegrafowała do *** o radośnem wydarzeniu... i — o pieniądze. Pana *** wiadomość ta bardzo ucieszyła, nie szczędził monety, radość jego jednak nie długo trwała, gdyż dziecko dnia 22. bm. umarło. Odbył się więc wspaniały pogrzeb, Bogdańska udawała zrozpaczoną matkę, pan *** pocieszał ją, aż... sprawa cała się wykryła i Bogdańska umieszczoną została w aresztach policyjnych.

„Bocian, bocian leci!" Jeżeliby ktoś odmawiał lwowskim złodziejom sprytu, którego pozazdrościćby im mogli nawet paryscy „koledzy" — to byłby w wielkim błędzie. Oto dowód: Spółka w każdym razie rejestrowana, bo złożona ze znanych złodziei: Aleksandra Uhorczaka, Jana Tyrana, Simona Sauerhofa i Piotra Stachowa, na podstawie dokładnych wiadomości i po należytem zbadaniu terenu, postanowiła „urządzić" krupiarkę wcale okazałych kształtów Teklę Kowalską, mającą swój stragan na Rynku. To też onegdaj rano otoczyli Kowalską, a Staszkow, jako znający się na towarach, zaczął targować mąkę. Wtem jego przyjaciel zawołał całym głosem: „bocian, bocian leci!" i wszyscy podnieśli wzrok do góry, a najwyżej patrzyła krupiarka Kowalska. Z tej chwili skorzystał 12-letni Uhorczak, karany za kradzież już 22 razy, i ściągnął ze stragana 130 złr. Gdy Kowalska szukała jeszcze oczyma bociana, złodzieje rozbiegli się na wszystkie strony, wołając ciągle: „bocian leci!" Niestety, bocian nie nadleciał, a Kowalska spostrzegła zbyt późno, że „wzięto ją na bociana". Wielkie nadzieje rokujących w przyszłości złodziei aresztował wczoraj ajent policyjny Günsberg, który odnalazł także ukryte w mieszkaniu Uhorczaka (w piecu) pieniądze.

Walne Zgromadzenie „Gwiazdy"

odbyło się wczoraj popołudniu o godzinie 4-tej w obecności około 150 członków pod przewodnictwem p. F. Głodzińskiego, który zagaiwszy zgromadzenie, poświęcił kilka słów wspomnienia zmarłym członkom honorowym Stowarzyszenia, mianowicie ś. p. Kraszewskiemu, Dąbrowskiemu, Madeyskiemu, Wieczyńskiemu i Bałutowskiemu. Następnie zaznaczono, że sprawa połączenia „Gwiazdy" ze „Skałą" jest na dobrej drodze oraz z ubolewaniem przyjęto do wiadomości pamiętny wniosek p. Gubrynowicza, księgarza, postawiony na Walnem zgromadzeniu gal. Kasy Oszczędności, wskutek którego odmówiono „Gwieździe" rokrocznej subwencji 100 zł., gdy natomiast udzielono ją Stow. żydowskiemu „Jad Charuzim". Sprawozdanie z obrotu funduszów przyjęto bez dyskusji i udzielono obu Wydziałom absolutorjum. Na kuratorów zaproszono pp. Głodzińskiego, Kiselkę, ks. Odelgiewicza, hr. Henryka Skarbka, Włodzimierza hr. Russockiego, dr. J. Żulińskiego i Kropiowskiego Karola. Do Wydziału wybrano: pp. Kindla Ferd., Reczucha Szczepana, Obmińskiego Wł., Obirka Juljana, Pankowicza Jana, Schwabla Józefa, Wajdowskiego Kazimierza, Władykę Jana i Walerego Gürschinga. Następnie zatwierdzono zapomogę 4 inwalidom, i uchwalono dla inwalidów 3 kategorje zapomóg, mianowicie po zł. 3·50 po latach 10-ciu, po zł. 5 po 16-tu i po zł. 7 po 24 latach należenia do Towarzystwa. W końcu uchwalono jednorazową odprawę dla wdów żądających tego w wysokości dwuletniej pensji wdowiej. Zgromadzenie skończyło się o godzinie wpół do dziesiątej. *kr.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z teatrów. Na scenie warszawskiej przedstawiono „Dziewczę z chaty za wsią" (drugą część „Chaty za wsią") p. Mellerowej i Galasiewicza. Krytyka uznaje staranność wystawy i chwali muzykę kompozycji p. Noskowskiego, czyniąc równocześnie sztuce wiele uzasadnionych zarzutów. Teatr mały zapowiada premierę „Dorożka nr. 117". Najaca i Hennequin'a.

W operze występuje gościnnie pna Russel. — Towarzystwo poznańskie daje przedstawienia w miastach prowincjonalnych Wielkopolski; obecnie bawi w Wągrowcu. — Do Krakowa zawitali „Trubadurowie Północy" (kwartet szwedzki), których produkcje cieszą się na tamtejszej scenie ogromnem powodzeniem. W d. 26. bm. rozpoczyna tamże szereg gościnnych występów p. Wojdałowicz. W sobotę zaś (dnia 30. bm.) wystawioną zostanie po raz pierwszy komedja „Dziadzio filut".

„Rys balneoterapji", skreślił dr. Michał Zieleniewski; spory tom, pięknym drukiem na ładnym papierze, wydany w Krakowie, zawiera dopełnienie poprzedniej pracy tegoż autora, wydanej w r. 1873 pt.: „Rys balneologji powszechnej." W dziele tem uwzględnione zostały szczególniej zdrojowiska krajowe, na cyfrach oparto wykazanie wielkiej ważności ojczystych wód leczniczych i w wielu wypadkach wyższość ich nad współrzędnemi źródliskami mineralnemi zagranicą. Autor, od lat 34 wyłącznie pracujący na tem polu, przysłużył się nowej literaturze medycznej swą książką, której brak w polskim języku uczuwać się dawał.

* * *

Z teatru. Co do „Francillon" przewidywania nasze sprawdziły się w zupełności. Sobotnie, drugie z rzędu przedstawienie komedji Dumasa, zaledwie

części zdołało zapełnić amfiteatr. Wczoraj popołudniu odegrano „Spirytystów", w których p. Walewski znalazł jak dawniej świetne pole popisu dla swego talentu. Publiczność złożona przeważnie z młodszej generacji, nie szczędziła oklasków i z zapałem wywoływała artystów po każdym akcie. Na wieczór zapowiedziano „Barona cygańskiego", lecz dla nagłej niedyspozycji pani Radwan, zmieniono program przedstawienia. Odegrano „Chatę za wsią" po raz piąty; publiczność zebrała się nielicznie. P. Zboiński (Lepiuk), za scenę śmierci w akcie drugim zbierał huczne oklaski. Całość przedstawienia wypadła bardzo słabo — p. Gasiński (drugi swat) szarżował bez miary.

Mors et vita, oratorjum Gounoda, dzieło olbrzymich rozmiarów, najwspanialsze jakie w ostatnich czasach się pojawiło, będzie wkrótce wykonanem na nadzwyczajnym koncercie „Lutni". Oprócz chórów „Lutni" i orkiestry, wezmą udział w wykonaniu najlepsi soliści naszego miasta.

Z Izby sądowej.

Lwów 25. kwietnia.

(Szósty dzień rozprawy.—Przesłuchanie świadków.)

Rozprawa rozpoczęła się o godzinie ½11 zawiadomieniem przewodniczącego, że Trybunał odmówił żądaniu zawezwania świadków dr. Krysztalowicza, Berzewiczego i ks. Szpytko, a to z tego powodu, iż obrona nie podała należycie na jakie okoliczności ci świadkowie mają być słuchani.

Oskarżony dr. Jackowski w dłuższym wywodzie uzasadnia potrzebę wezwania tych świadków, a nadto p. Jabłońskiego i rewizora Teichmana — i ponawia wniosek co do przesłuchania tych świadków. Trybunał później powezmie w tej sprawie uchwałę.

Wchodzi na salę świadek hr. Mieczysław Skarbek, właściciel dóbr ziemskich. Za zgodą stron zostaje zaprzysiężony. Świadek ten mówi tak cichym głosem, że zostaje nagle formalnie obłożony przez sprawozdawców dziennikarskich i stenografów, co go widocznie wprowadza w niemałe zakłopotanie.

Na liczne zapytania przewodniczącego daje hr. Skarbek bardzo skąpe wyjaśnienia, gdyż wiele spraw nawet tyczących się jego własnej osoby nie może sobie przypomnieć. Co chwila pociera ręką czoło, dopomagając w ten sposób swej pamięci, która mimo takich środków, jakoś nie bardzo dopisuje. O sprzedaży Sarnek świadek nic nie wie, zaś w sprawie nabycia przez Janiszewskiego dóbr jego Demenki, to tylko sobie przypomina, że sprzedał ją za 175.000 zł., otrzymał zadatku 5000 zł. i że kontrakt podpisano w jego domu w obecności Janiszewskiego, dra Jackowskiego, Widajewicza, dra Skałkowskiego, koncypienta adw. Malinowskiego itd. Kiedy sprzedaż nastąpiła, tego sobie dokładnie przypomnieć nie może, wie tylko, że przed 3-ma laty.

Od Janiszewskiego otrzymał dwie pożyczki po tysiąc guldenów, zaś pretensję hr. Siemieńskiego nabył Janiszewski w drodze cesji. Dla dra Jack. był Janiszewski bardzo życzliwy.

Dr. Jackowski. Czy mówił panu hrabiemu Janiszewski o jakich rachunkach.

Świadek. Przypominam sobie, że oczekiwał raz z niecierpliwością jakiegoś rachunku od pana mecenasa, a w kilka dni otrzymał w tej sprawie list czy wyjaśnienie i był bardzo zadowolony.

Świadek przypomina sobie w końcu, że przy pertraktacjach o sprzedaż Demenki była mowa o większym aniżeli 5000 złr. zadatku, ale później mu nie dano.

Dalszy świadek p. Józef Kobyliński wezwany z Warszawy, również nie wiele nowych okoliczności naprowadza. Ktoś mu mówił, prawdopodobnie sam Jackowski, że ma z Sarnkami dużo kłopotu, bo chcą, aby za las zostało od 30 do 40 tysięcy. Kiedy jednak była o tem mowa, nie wie. Co do zadatku na Demenkę, to mówiono, że 5000 daje się zaraz, a 10.000 złr. później, drugiego jednak tego zadatku nie wypłacono, bo tymczasem zawarto formalny kontrakt i wypłacono hr. Skarbkowi resztującą należytość coś przeszło 30.000 złr. Przy obrachunku w Demence był i Janiszewski, siedział blisko stołu, przy którym się obliczano, i robił uwagi,—czy przyjechał on do Demenki na wezwanie Jackowskiego, tego świadek nie pamięta.

Janiszewski traktował Widajewiczów jakby krewnych — z interesami swemi nie lubiał się zwierzać, zresztą był samodzielny w działaniu. Podczas testamentu ustnego był Kobyliński chwilę a mianowicie sprowadził najpierw księdza, który wyspowiadał chorego — później wraz z Skarbkiem udał się do pokoju, gdzie leżał Janiszewski, ale zaledwie się w drzwiach ukazali, usłyszeli: „Wszystko Widajewiczom, Skarbkowi nic nie dam". Cofnęli się obaj natychmiast — a świadek doznał nawet nieprzyjemnego wrażenia, że chory po pojednaniu się z Bogiem, źle się wyraził o swym krewnym.

Odczytano jeszcze na porannem posiedzeniu zeznania złożone w śledztwie Berzewiczego, Krysztalowicza i ks. Szpytki, z których wynika, że Berzewiczy sam przyobiecywał Jackowskiemu 1.000 złr. imieniem Krzeczunowiczów za sprzedaż dóbr Sarnki, a ks. Szpytko przypomina sobie „jakby przez sen" że mówił mu Janiszewski, iż Jackowski dostaje za sprzedaż Sarnek i nabycie Demenki 22.000 złr.

Zeznanie dra Krysztalowicza stwierdza, że w czasie robienia testamentu Janiszewski był przytomny, że pytano się go o należytość Jackowskiego, ale co odpowiedział dr. K. nie pamięta. W ciągu dni kilkunastu przed śmiercią miewał Janiszewski przewidzenia, ale zwykle był przytomnym.

O godzinie kwadrans na 2gą rozprawę przerwano.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Tow. okręgowe rolnicze w Rzeszowie. Rocznik VI. sprawozdań tegoż Towarzystwa zawiera obok obrazu czynności i stanu majątkowego także nader ciekawe rozprawy pp. Jędrzejowicza, Gucklera, Dzierzyńskiego i Gumińskiego. W roku ubiegłym liczyło Towarzystwo 72 członków. Ogólny dochód wynosił 1883 złr. 37 cnt., rozchód 1414 złr. 73 cnt., majątek Tow. z końcem 1886 — 1776 złr. 89 cnt. W ciągu roku odbyło 17 posiedzeń wydziałowych i sekcyjnych na których przyjęto i załatwiono ogółem spraw 448. Towarzystwo doprowadziło do skutku podjętą akcję dostawy zboża dla armji przynajmniej częściowo i zawiązało w Rzeszowie spółkę mleczną, która prawidłowo prosperuje.

Przegląd polityczny.

* W Bruck nad Litawą odbyło się zgromadzenie ludowe, na którem uchwalono rezolucję, oświadczającą się za 6-letnią przymusową nauką szkolną.

* Pomiędzy księciem Bismarkiem, a Benningsenem odbyły się konferencje w sprawie reformy podatkowej. W sferach kompetentnych panuje przekonanie, że Benningsen wstąpi do gabinetu pruskiego w charakterze ministra finansów.

* Posłem niemieckim przy Watykanie zostanie na miejsce Keudella niewątpliwie hr. Solms.

* *Schlesische Ztg.* pisze, że zarząd niemieckiego Stowarzyszenia "Deutscher Kriegerbund" porozumiał się z komisją kolonizacyjną i ofiarował jej pomoc w dziele germanizacyjnem przez dostarczanie stosownych kolonistów. Włościanie nasi nabyli od obywatela Niemca z Chodzieża 19 parcel, na które wpłacili już 15.000 marek i to za pośrednictwem agentów żydów ze Stargardu. Zanim wszakże nastąpiło przewłaszczenie nabytych parcel, na których już gospodarować zaczęli, właściciel owej wsi ogłosił konkurs i wierzyciele wnieśli o jej sekwestrację. Sprawa poszła do Sądu i jest wszelka nadzieja, że włościanie nasi utrzymają się przy nabytych parcelach. W każdym razie fakt powyższy powinien być przestrogą na przyszłość a włościanie nasi powinni w takich razach zgłaszać się do Banku ziemskiego.

* W dalszym toku obrad pruskiej Izby deputowanych nad kościelno-politycznem przedłożeniem, zabrał onegdaj ponownie głos książę Bismark, zwracając się ostro przedewszystkiem przeciw welfickim i w ogóle wrogim państwu tendencjom, które mają w tem interes, aby utrzymać i prowadzić dalej walkę kościelną. Mowca wyraził w końcu nadzieję przywrócenia trwałego pokoju. Po przemówieniu w imieniu Koła polskiego księdza dr. Jaźdżewskiego, który oświadczył, iż Polacy ze względu na enuncjację papieską będą głosować za przedłożeniem, odrzucono wszystkiemi głosami przeciw narodowo-liberalnym głosom, wniosek o odesłanie projektu do komisji, a uchwalono prowadzić dalej obrady w pełnej Izbie.

* W sprawie Schnäbelego donoszą z Paryża: Kierownik ambasady niemieckiej odczytał ministrowi spraw zagranicznych Flourensowi depeszę ks. Bismarka, w której objawiono zamiar wypuszczenia na wolność komisarza francuskiego Schnäbele, gdyby istotnie zaszło przy jego aresztowaniu naruszenie terytorjum. Wysłane do Berlina akta w sprawie Schnäbelego zawierają dwa listy komisarza niemieckiego Gautscha, pisane w kwietniu, w których Gautsch prosi Schnäbelego, aby zechciał się z nim widzieć. Schnäbele został aresztowany w chwili przybycia na umówioną schadzkę. Ambasador francuski w Berlinie, Herbette, zakomunikuje te akta gabinetowi niemieckiemu.

* Paryzcy przemysłowcy wystosowali prośbę do Rządu o odroczenie wystawy na rok 1890. Jako przyczynę podają niekorzystny stan finansowy obecny.

* Z Monachjum donoszą: Prezydent Sądu krajowego baron Leonard, został mianowany ministrem sprawiedliwości.

* Z Sofji donoszą, że rejenci opuścili już Filipopol i udali się w podróż do Eskisagry i Kazanliku. Przed ich wyjazdem odbyła się rewja wojskowa, w czasie której przyjmowano z zapałem rejentów.

* Petersburski korespondent paryskiego *Figara* podaje treść rozmowy, którą miał z wybitną osobistością w Gatczynie. Według słów korespondenta, zapatrywania tej osobistości są więcej aniżeli echem zapatrywań rosyjskiego Rządu. Osobistość nieznana oświadczyła więc, że przymierze trójcesarskie, które było dla Rosji bardzo uciążliwem, już się skończyło. Łatwo pojąć, że Rosja nie ma bynajmniej zamiaru odnowienia go na dłuższy czas. Na razie leży w interesie Rosji nie wiązać się z nikim. Stosunki mogą się jednak zmienić, a wówczas Rosja musi wiedzieć, gdzie znajdzie aljanta. Tym sprzymierzeńcem jest Francja. O Katkowie wyrażał się interlokutor z wielkiemi pochwałami. Nawet republikanie francuscy fraternizują chętnie z Katkowem. Francuzi sądzili dawniej, że muszą być nieprzyjaciółmi autokratycznej Rosji, podczas gdy Rosja obawiała się republikańskiej formy Rządu. Ostatnie wypadki wykazały jednak, że oba państwa mogą się doskonale porozumieć.

* Komendant włoskiej wyprawy massawskiej, Saletta, zażądał drogą telegraficzną przysłania mu jeszcze posiłków, w sile dwóch bataljonów piechoty i pewnej liczby dział. Wojska te zostaną wysłane w pierwszych dniach maja.

* * *

* Na wystawie krakowskiej będą miały szkoły przemysłowe osobny pawilon, ku czemu inicjatywę powzięła komisja krajowa dla spraw przemysłu.

Specjalny podkomitet dla urzeczywistnienia tej myśli składa się z pp. Włodz. hr. Dzieduszyckiego, dr. Jakubowskiego, dr. Wereszczyńskiego i Lud. Wierzbickiego.

Odnośne szkoły zostały już uwiadomione o tem okólnikiem, określającym zarazem warunki obowiązujące wystawców.

* Wiedeński koresp. *Czasu* nie rokuje wielkiego powodzenia akcji przedstawicieli przemysłu gorzelnianego w Galicji. Doradza on równocześnie interesowanym, ażeby nie bronili dotychczasowego stanu rzeczy, który jest unikatem w Europie. Powinni raczej starać się, iżby te ulgi podatkowe jakich dziś gorzelnictwo pokryjomu doznaje, dały się osięgnąć postanowieniami ustawy.

* Słynny podróżnik i znawca Azji prof. Vambery zapewnia, że wedle wiadomości, jakie odebrał z Meszed i Samarkandy jest rzeczą niewątpliwą, iż Rosja przystępuje do stanowczej akcji przeciw Afganistowi.

Telegramy własne „Dzien. Polskiego."

Wiedeń 25. kwietnia. Pisma angielskie donoszą, iż w Odesie wykrył tajny ajent Drozdow kompletną fabrykę i skład materjałów wybuchowych.

Rewizje i aresztowania nie ustają; według pogłosek miano zaaresztować przeszło 200 osób.

Wiedeń 24. kwietnia. Inżynier budowniczy Emil Skowroński przy Dyrekcji domen we Lwowie mianowany lasowym komisarzem inspekcyjnym. — Dr. Antoni Rosner, nadzw. prof. Wydziału lekarskiego w Krakowie otrzymał tytuł i charakter profesora zwyczajnego.

Wiedeń 24. kwietnia. Słychać, że większość uchwali Rządowi posadę drugiego szefa sekcyjnego. Podczas głosowania nad tem wielu posłów z prawicy nie będzie obecnych.

Budapeszt 24. kwietnia. Organa policyjne odkryły spisek anarchistyczny. Młyn parowy Hagenmachera miał pójść z dymem, znaleziono palące się już lonty, belki były zapuszczone naftą. Odkryto także tajny związek anarchistyczny między młodzieżą akademji handlowej. Przy tej sposobności skonstatowała policja, że przy otwarciu opery królewskiej zamierzony był zamach z użyciem bomb. Dwóch agitatorów zagranicznych wydalono za granicę.

Bukareszt 25. kwietnia. Dziś rozpoczyna się proces prasowy wytoczony dziennikowi *Lupta* o obrazę majestatu. (Jest to pierwszy proces tego rodzaju w Rumunji. *Przyp. Red.*)

Petersburg 24. kwietnia. Dzienniki tutejsze nazywają uwięzienie Schnaebelego prowokacją bardzo niebezpieczną i łączą ją z kredytami dodatkowemi, których zażądał właśnie Rząd niemiecki.

Paryż 24. kwietnia. Żona Schnaebelego otrzymała pozwolenie do odwidzenia męża i udała się do Metz. Fotografowie niemieccy i francuzcy zdjęli fotograficznie miejsce, na którem aresztowano Schnaebelego.

France dowiaduje się, że Schnaebelemu ofiarowano order czerwonego orła za wykrycie przestępców niemieckich, Schnaebele nie przyjął jednak orderu.

Bracia Gautscha żyją w Paryżu, nazywają się jednak Francuzami i dezawują brata.

Paryż 24. kwietnia. *Liberte* jest zdania, że sprawa Schnaebelego straciła już niebezpieczny charakter. Gdyby Bismark chciał był wojny, innego wyszukałby sobie pretekstu. *Temps* mniema, że w tym wypadku żadnej prowokacji nie było.

Berlin 24. kwietnia. Dzienniki opowiadają, że Schnaebele posyłał często władzy bezpieczeństwa w Metzu sprawozdania poufne a to dla zamaskowania swojej działalności, jednakowoż jeden z oddalonych przez niego ajentów zdradził go przez zemstę.

Śledztwo, prowadzone przeciwko osobom oskarzonym w Niemczech o zdradę stanu, wykazało, że Schnaebele prowadził szpiegostwo w wielkim stylu, miał bardzo wielu ajentów, którzy go informowali o wszystkich wypadkach w Cesarstwie z zakresu wojskowego. W imieniu „Ligi patrjotów" udzielał on wsparcia pieniężnego obowiązanej do stawiennictwa młodzieży, którą namawiał do dezercji. Schnaebele został aresztowany, gdy wracał do domu od burmistrza w Noueant, p. Antoine, ojca znanego deputowanego.

Vossische Ztg utrzymuje, że w ręku Schnaebelego zbiegały się wszystkie nici francuskiej służby wywiadowczej i obawiał on się już dawno aresztowania. Gdy go aresztowano, zawołał do swoich: „Teraz mię już mają". Rozkaz do uwięzienia Schnaebelego zarzuca mu udział w zdradzie stanu.

* * *

Wiedeń 25. kwietnia. Do głosu w rozprawie jeneralnej nad budżetem zapisali się dotychczas: Zeithammer, Zenker, Tonner, Hausner, Czartoryski, Vosnjak i Szuklje.

Wiedeń 25. kwietnia. Dziś zebrał się tu wiec miast. Kraków reprezentuje syndyk miejski Lisowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26. kwietnia 1887 r.

HOTEL FRANCUSKI. W. hr. Wolański, z Duplisk. A. hr. Roniker, z Wołynia. A. Zawacki, z Białobożnicy. H. Kieszkowski, z Krakowa. Dr. S. Iliasiewicz, z Tuligłów. I. Hellman, z Rawy. I. Klein, ze Stryja. I. Januszkiewicz, z Siedlisk. Z. Stasiniewicz, z Wierzbicy. A. Załęska, z Kałusza. W. Łuszpiński, z Komarna. St. Zuchnowicz, z Rydoduby. S. Zorn, z Wiednia. I. Pollak, z Wiednia. A. Ullrich, z Wiednia. M. Krug, z Przemyśla. M. Paszkudzki, z Tarnopola.

HOTEL ŻORZA. L. Zdanowicz, ze Słobody. K. Chwalibóg, z Grojca. F. hr. Fredro, z Podlisek. L. br. Christiani, z Trzciany. St. dr. Olszewski, z Gorlic. K. Jordan, z Polanki.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 25. kwietnia 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	204 —	207 —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	228 25	232 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	284 —	290 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	215 —	220 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	99 —	100 —
Banku hip. galic. 5-pr. w. a. wylos. z 10 pr. prem.	101 40	102 40
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	96 —	97 50
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	100 55	101 55
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	95 50	96 50
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	100 55	101 55
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	93 —	94 —
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52	99 —	100 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	92 —	93 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 3% w. a. w likwid.	47 —	50 —
„ „ „ „ 2½% „ w „	41 —	44 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k	104 25	105 25
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 50	105 50
Pożyczka „ „ 1884 4½% w. a.	94 50	96 50
Losy.		
Miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25 —	28 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 91	6 —
Dukat cesarski	5 94	6 04
Napoleondor	10 02	10 12
Półimperiał	10 34	10 45
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 11	1 13
100 marek niemieckich	61 85	62 55

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 25. kwietnia 1887 r. (godz. 2 min. — po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	20 —	21 —
„ węgierskie banku kredytowego	286 —	285 75
„ Banku anglo-austrjackiego	104 50	105 —
„ Unionbanku	212 25	212 —
„ kolei Karola Ludwika	205 75	206 —
„ kolei północnej	243 —	243 —
„ kolei południowej (Lombardy)	81 50	81 50
„ kolei Alföldzkiej	181 50	181 50
„ kolei państwowej	236 —	236 25
„ kolei Lwów-Czerniowieckiej	230 —	229 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	166 50	166 50
Losy komunalne wiedeńskie	124 50	124 25
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 50	104 50
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B Elbethal)	160 75	161 —
Losy regulacji Cisy	124 25	124 80
Akcje Banku dla krajów koronnych	259 50	239 50
Renta węgierska złota 4 proc.	100 90	101 10
Akcje Bankvereinu	94 —	94 —
Rosyjski rubel papierowy	1 12	1 12
Losy premjowane węgierskie	119 50	119 25
Akcje kredytowe	282 —	281 80
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory		
Rubel papierowy	10 05	10 05
Berlin, dnia 25. kwietnia 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	178 50	179 —
Akcje austrjackie kredytowe	453 —	453 —
Akcje kolei Karola Ludwika	82 75	83 25
Austrjackie banknoty	160 —	160 —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	134 —	135 —
Rosyjska pożyczka wschodnia	55 20	55 25

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Grudnia 1886 r.	Pociąg lokalny	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	7·6	5·59	9·27	11·35
Z Podwołoczysk		10·24	3·05	3·50
Z Podwołoczysk na Podzamcze		10·10	2·28	8·19
Z Czerniowiec		10·03	3·30	2·25
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna				2·45
Z Chyrowa i Stryja			8·32	
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			4·35	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	8·10	10·44	4·10	4·50
Do Podwołoczysk		6·10	10·25	12·38
Do Podwołoczysk z Podzamcza		6·23	10·55	1·08
Do Czerniowiec		6·20	12·22	11·06
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Buczacza			11·47	7·27
Do Stryja			7·30	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa		2·36	5·20	6·25
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa		9·34	9·35	9·29

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5·59 m. rano.

L. 88. K. Z. 1381 3—0

OBWIESZCZENIE.

W c. k. Zakładzie zdrojowym w Krynicy jest do wydzierżawienia budynek teatralny, składający się z sceny, sali widzów, 20 lóż, galerji, 20 pokoi mieszkalnych z odpowiednemi sprzętami na sezon 1887 lub dłużej.

Oferty zaopatrzone w 10% ofiarowanego czynszu, jako wadium, tudzież w dowody uzdolnienia do kierownictwa — przyjmuje i udziela bliższych wyjaśnień w terminie **do dnia 10. Maja 1887.**

C. k. komisja zdrojowa w Krynicy.

PREZES RADY NADZORCZEJ

TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ w KRAKOWIE

zawiadamia członków Towarzystwa, prawo głosowania w myśl §. 84. statutu mających, że

dwudzieste szóste zwyczajne Zgromadzenie Ogólne

odbędzie się w Piątek to jest **dnia 27. Maja 1887** o godzinie 11. przed południem w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, przy ulicy Basztowej pod l. 8.

Przedmioty mające przyjść pod obrady tegoż Zgromadzenia są następujące:

Sprawy ogólne Towarzystwa:

1. Odczytanie protokołu posiedzenia Zgromadzenia Ogólnego z dnia 7. Czerwca 1886 roku.
2. Sprawozdanie Rady nadzorczej z czynności jej dokonanych w ubiegłym roku dwudziestym szóstym istnienia Towarzystwa.
3. Wybór Prezesa Towarzystwa.

Dział ubezpieczeń od ognia:

4. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w upłynionym roku dwudziestym szóstym.
5. Sprawozdanie komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków — i wnioski Rady nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutorjum w dziale ogniowym.
   b) co do użycia przewyżki w dochodach w dziale ogniowym.

Dział ubezpieczeń od gradu:

6. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w dwudziestym trzecim roku t. j. w roku 1886.
7. Sprawozdanie komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za ten rok rachunków i wnioski Rady nadzorczej: co do udzielenia Dyrekcyi absolutorjum w dziale gradowym.

1384 1—1

Dział ubezpieczeń na życie:

8. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w tym dziale w roku siedmnastym, to jest w roku 1886 dokonanych.
9. Sprawozdanie komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za rok 1886 rachunków — i wnioski Rady nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutorjum w dziale ubezpieczeń na życie.
   b) co do użycia przewyżki bilansu za rok 1886 wykazanej.
10. Wnioski co do zmiany warunków ubezpieczeń na życie.

Po ukończeniu spraw dotyczących Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, odbędzie się

dwunaste Zgromadzenie Ogólne członków wzajemnego kredytu w Krakowie

stosownie do §. 8. Statutu Towarzystwa.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w roku 1886.
2. Sprawozdanie komisyi rachunkowej ze złożonych przez Dyrekcyę za rok 1886 rachunków — i wnioski Rady nadzorczej:
   a) co do udzielenia Dyrekcyi absolutorjum z rachunków za czas od 1. Stycznia 1886 po dzień 31. Grudnia 1886.
   b) Rozdział zysku w myśl §. 8. lit. b), e) i f) statutu.

Kraków, dnia 25. Kwietnia 1887. **Stanisław Starowieyski.**